Nr 15. Kraków, 14 Kwietnia 1894. Rok IV.

‹KRAKUS› wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni ‹Spółki wydawniczej polskiej.›
Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c
półrocznie 1 › 30 ›
kwartalnie — 65 ›
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 › 50 ‹
kwartalnie — 75 ‹

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.



Encyklika Ojca św. Leona XIII
do Biskupów polskich.

(Dokończenie).

Z pomiędzy dzielnic polskich zwraca się Ojciec św. najpierw do tej, która jest pod panowaniem rosyjskiem. Ci katolicy polscy najbliżsi sercu Ojca św. byli, kiedy *Encyklikę* pisał. Oddaje im też wielką pochwalę za wierne trzymanie się Kościoła św., nazywając ich silną Wiarę wyznawstwem, co w rozumieniu kościelnem oznacza ludzi takiej Wiary, którzy wyznając ją otwarcie i śmiało, gotowymi się okazali na męczeństwa. Pochwaliwszy to, wzywa Ojciec św. Polaków pod rządem rosyjskim, ażeby nadal tego samego **„ducha stałości w Wierze świętej utrzymywali, dzierżąc go mocno i pielęgnując, albowiem w tej Wierze, jak powiedzieliśmy, posiadacie dobro, będące początkiem i źródłem samych dóbr najwyższych. Umysł chrześcijański powinien ją zaprawdę nad wszystkie inne rzeczy przekładać; właśnie tej Wiary, gdy ją Pan Bóg nakazał, a święci na ziemi z chawałą wykonywali, niechaj ten umysł niezłamany żadną a żadną trudnością nie porzuca i niech jej strzeże z wytężeniem sił wszystkich; mocą jej wsparty, cokolwiekby w kolei rzeczy ludzkich nastąpiło, niechaj od Pana Boga, który jest wszystkiego pamiętnym, oczekuje z pewnością i równie cierpliwie, jak pewnie, pociechy i wspomożenia“.** Ojciec św. nie chce drażnić rządu rosyjskiego, żeby nie narazić nas pod rządem rosyjskim na nowe jakieś gwałty, więc mówi ostrożnie, ale każde jego słowo dowodzi, jak doskonale zna położenie Kościoła św. pod tym schyzmatyckim rządem. Słowa: *cokolwiekby w kolei rzeczy ludzkich nastąpiło* i t. d. znaczą, że trzymać się tam Wiary powinniśmy, choćby rząd rosyjski nie wiedzieć co wyrabiał; Bóg wreszcie zlituje się nad nami i zeszle pociechę pewnie i niezawodnie. **„O położeniu Waszem** — mówi dalej Ojciec św. — **mamy dokładną wiadomość i wielce nas cieszy zaufanie Wasze, które w całej pełni, jako synowie Nasi, w Nas pokładacie. Napominamy Was tedy, ażebyście kłamliwemi wieściami, które niegodziwi rozsiewają, kierując je przeciw Naszej ku Wam życzliwości i Naszemu o Was staraniu, zgoła wzgardziwszy, przejęli się tem przeświadczeniem, że w każdej mierze niemniej usilnie, niż Poprzednicy Nasi, jak dla Waszych ziomków, tak dla Was samych podejmowaliśmy niejednokrotnie prace; My sami, którzy, ażeby Waszą ufność podtrzymać, oświadczamy, iż gotowi jesteśmy wszystkie podjąć mozoły i śmiało, cośmy rozpoczęli, dokończyć“.** Słowa o *kłamliwych wieściach* odnoszą się do tego, że złe pisma i źli ludzie niejednokrotnie rozgłaszali, jakoby Ojciec św. nie dbał o polskich katolików pod rządem rosyjskim i chciał na życzenie tego schyzmatyckiego rządu zaprowadzić po kościołach nabożeństwo w rosyjskiej mowie, co byłoby początkiem schyzmy. Te oszczerstwa wymierzone przeciwko Sobie a dla złamania ufności naszej do Stolicy św., odpiera Ojciec św. z oburzeniem i oświadcza, że jak poprzedni Papieże, tak i On miał o katolikach polskich w Rosyi jak najusilniejsze staranie. Na dowód zaś, że to staranie było, opowiada Ojciec św. w Swej *Encyklice*, co od początku Swego panowania w sprawie Kościoła w Polsce zrobił i robi. A więc zawarł ugodę z rządem rosyjskim. Warunki główne tej ugody były, **„iż Biskupi będą posiadali wolność zarządzania seminaryami duchownemi wedle ustaw kanonicznego prawa; że Akademia duchowna w Pe-**

tersburgu, ma być całkowicie pod jurysdykcyę (władzę) Arcybiskupa mohylewskiego oddaną i przywiedzioną do lepszego stanu, a to dlatego, ażeby tem większy pożytek odnieść mógł kler (duchowieństwo) i katolicka religia; nadto danem zostało i przyjętem przez Nas słowo i poręka, iż jak najrychlej zostaną w zupełności zniesione albo złagodzone owe wyjątkowe prawa, na których zbytnią surowość Duchowieństwo Wasze utyskiwało". Nie chcąc drażnić rządu rosyjskiego, nie rozpowiada Ojciec św., jakich to gwałtów rząd rosyjski już po tej ugodzie na Kościele św. się dopuścił: wywiezienie Biskupa wileńskiego, zamknięcie seminaryum duchownego w Kielcach, świeża rzeź w Krożach i t. d. O tem Ojciec św. nie mówi, gdyż obawia się zemsty moskiewskiej na katolikach, ale wyraźnie powiada, że rząd rosyjski ugody i danego słowa nie dotrzymał. „Od owego czasu (t. j. od zawarcia ugody) — powiada Ojciec św. — **nigdy nie przestaliśmy domagać się wypełnienia artykułów ugodnych**". Skoro nie przestawał domagać się wypełnienia artykułów ugodnych, to każdy rozumie, że nie musiały być wypełnione, bo na cóżby się dopominał, gdyby było inaczej? A jakie to były starania? „**Zanosiliśmy** — powiada Ojciec św. — **to żądanie do Jego Imperatorskiej Mości, którą zaklinaliśmy w sprawie Waszej**". Czynił to Ojciec św. przy każdej czy to „**nadarzającej się, czy przy umyślnej sposobności**". Co na to wszystko car rosyjski? Z tego, co Ojciec św. powiada, domyśleć się można, że zapewniał Ojca św. o swej dla Niego przyjaźni, o wspaniałomyślności swojej i poczuciu sprawiedliwości, ale rząd jego od prześladowania Wiary św. nie odstąpił ani na krok. Więc też Ojciec św. powiada, że będzie się dalej wstawiał do cesarza rosyjskiego i nie przestanie go prosić za Kościołem św., lecz daje zarazem do zrozumienia, że uzyskać czegokolwiek nie ma prawie nadziei, jeżeli Bóg sam nie poruszy tego carskiego serca. A wobec tego co począć? Najpierw czynić to, co już Ojciec św. wyżej powiedział t. j. trzymać się Wiary św. z całych sił, choćby z tego powodu nie wiedzieć co spotkać wiernych miało. Zresztą władzę szanować i nie dawać jej nawet pozornej przyczyny do potwarzy względem Kościoła albo ucisku, a żądać, żeby „**wszystko to było, czego potrzeba do ożywienia ducha religijnego, do opowiadania Słowa Bożego ażeby dzieci i młodzież pilnie była uczona religii a to przez kapłanów przez Was (Biskupów) do tego upoważnionych; ażeby służbie Bożej godnie odpowiadała ozdobność przybytków świętych i uroczystość świątecznych obrzędów**"... Ojciec św. wie dobrze o tem, że Biskupi nasi pod rządem rosyjskim nic z tego zrobić nie mogą, że tam kazania nawet idą pod cenzurę, że nauka religii, jeżeli gdzie możebna, zostaje pod kontrolą żandarmów albo urzędników, że kościoły się zamykają i burzą zamiast się ozdabiać, że święta uroczyście obchodzić się nie mogą, bo księżom nie wolno do drugiej parafii pojechać na odpust! To wszystko Ojciec święty wie doskonale, ale domagając się tego od nieszczęśliwych Biskupów, czyni to z dwojakiej przyczyny: najpierw, żeby całemu światu pokazać, do jakiego stopnia ucisk religijny w Rosyi dochodzi, a powtóre, ażeby Biskupom objawić, czego bezwzględnie domagać się muszą i na czem przy tem żądaniu opierać się powinni. „**Nie wahajcie się** — powiada Ojciec św. — **odwoływać z mocą, ale roztropnie do samychże ugód z Stolicą naszą Apostolską zawartych**". Ta ugoda to Wasz punkt oparcia, to Wasz dokument, do tej ugody odwołujcie się i do mnie. I oto

Przegrał na cztery tuze.

Opowieść zbójecka.

(Z notatki Winc. B., Górala z Czarnego Dunajca).

Starzy nasi podhalańscy górale bardzo lubią opowiadać dawne podania o zbójcach, których prawie zawsze przedstawiają jako rycerskich ludzi, płatających różne figle.

Z pomiędzy wielu niby takich niewinnych figlów opowiadają sobie górale, jak to jeden z najsławniejszych zbójników, herszt Janosik, grał z kupcem w karty i kupiec przegrał na cztery asy.

Było to tak.

Pewien bogaty, węgierski kupiec, jadąc konno przez las, zatrzymał się nad strumieniem tuż przy polance dla wypoczynku. Zaledwie usiadł ze sługą, nadszedł ku niemu strojnie ubrany i uzbrojony rycerz, jakby jaki zabłąkany w lasach na polowaniu książę, a pozdrowiwszy spoczywających podróżnych grzecznem słowem „dzień dobry", usiadł sobie naprzeciwko na pniu drzewa.

Był to Janosik, ów król zbójników tatrzańskich przed którym drżały książęce dwory, pełne rycerstwa. Z uśmiechem, który podróżnych dreszczem trwogi przejął — wydobył on ze wspaniałej torby myśliwskiej sporą opłatankę z winem i przypił do kupca z węgierskiem pozdrowieniem: „Eljen!"

— Eljen baraton! — odpowiedział kupiec jak najgrzeczniej — przyjął przypitek i ze swej torby wyjął również wina pęcherz i turecką fajkę z najlepszym, sułtańskim tytoniem, podał przybyłemu gościowi.

Przyjął Janosik i zapalił, przyglądając się w milczeniu podróżnym i ich koniom, objuczonym skórzanemi worami.

ostatnia wskazówka, jaką Biskupom naszym pod rządem rosyjskim Ojciec św. dał.

Zwracając się do Biskupów galicyjskich, a przez Nich do nas wszystkich powiada Ojciec św.: „Następnie Wy, którzy zostajecie pod rządami przesławnego domu Habsburgów, rozważcie, ile Najdostojniejszemu Władcy, który tak wielce sprzyja prastarej Wierze św., macie do zawdzięczenia. Z każdym więc dniem powinna być tedy widoczniejszą Wasza ku Niemu wierność i chętne posłuszeństwo; i niech się uwidoczni u Was podobne usiłowanie, ażeby to wszystko wykonać, co utrzymaniu całości religii katolickiej i ku jej ozdobie albo już w sposób najlepiej obmyślany zostało ustanowionem, albo co jeszcze do czasu i okoliczności opatrzyć należy“. Mówi dalej Ojciec św. o Uniwersytecie krakowskim (najwyższa szkoła) i wyraża życzenie, ażeby w nim „*co najprzedniejsze nauki* z Wiarą *zawarły przyjaźń i sojusz*“; przechodzi następnie do zakonów i pragnie szczególniej rozwoju zakonu Bazylianów między Rusinami; zaleca wreszcie nam i Rusinom zgodę i miłość braterską. Żeby jednak kto nie myślał, że łączyć się nam wypada nawet z takimi Rusinami, co są wrogami kraju (chcąc go rozrywać na polską i ruską), państwa i Wiary św. katolickiej, Ojciec św. wyraźnie powiada, że mamy się miłować „złączeni węzłem jednego kraju i państwa, a nadewszystko jednej Wiary“. W tych słowach Ojca św. znajduje polityka Najczcigodniejszego X. Metropolity Sembratowicza jak najwyższe potwierdzenie i uświęcenie, a polityka ta streszcza się w słowach: zgoda z Polakami, wierność Monarsze i św. Cerkwi katolickiej. Na tej podstawie życzy Ojciec św. nam i Rusinom, „aby serce było jedno i jeden umysł i wspólne dążenie; aby rozwielmożniła się chwała Boża i obfitowały owoce sprawiedliwości w piękności pokoju“.

Ustęp *Encykliki* zwróconej do Polaków pod rządem pruskim i zakończenie brzmi tak:

„Z równą przychylnością zwracamy się do Was, którzy zamieszkujecie prowincye Gnieźnieńską i Poznańską. Miło nam jest między innemi przypomnieć sobie, że stosownie do powszechnego życzenia, z pośrodka Was samych wynieśliśmy na przesławną Stolicę św. Wojciecha męża znakomitego pobożnością, roztropnym umysłem i miłością. Lecz jeszcze milej Nam widzieć, z jakiem posłuszeństwem i z jakiem przywiązaniem jednomyślnie łagodnym jego, ale moralnym rządom sprzyjacie; stąd prawdziwie spodziewać się należy, że religia katolicka coraz to więcej kwitnącym stanem cieszyć się u was będzie. Aby zaś ta nadzieja tem lepiej się utwierdziła i nasze pragnienia tem pełniej się ziściły, nie bez przyczyny przykazujemy Wam, ażebyście wielkoduszności Najjaśniejszego Cesarza zaufali; z ust jego własnych i skądinąd nieraz słyszeliśmy, iż wszelka życzliwość jego z pewnością Was nie minie, jeżeli w poszanowaniu prawa i spełnianiu obowiązków chrześcijańskich wytrwacie.

Zechciejcie Wielebni Bracia te Nasze wskazówki i upomnienia Waszym owieczkom tak obwieścić, ażeby za Waszem także przyłożeniem się wydały tem większe owoce. Najdrożsi synowie nasi niechaj w nich uznają dowód najgorętszej miłości, którą dla nich pałamy i niechaj, jak sobie tego bardzo życzymy, przyjmą je z pełną uszanowania gotowością. Co wszystko, jeżeli pilnie i statecznie, jak mamy niepłonną tego nadzieję, będą zachowy-

---

Po chwili podniósł się kupiec, a dawszy znak słudze swemu do pogotowia w dalszą drogę — skłonił się gościowi, położył przed nim woreczek z talarami i z grzecznem pozdrowieniem zabierał się do odjazdu.

— Dziękuję dobrodziejowi! — rzekł wyniośle dumny rycerz — jałmużny nie zwykłem przyjmować od nikogo! Ale, jeśli pan rozumiesz się na kartach, zagramy sobie rycerskiego na chłopcy lub króle... Zabawimy się trochę. Oto są nietknięte karty... To mówiąc, wydobył z torby talię węgierskich kart i położył przed sobą wraz z sporą kiesą złota i srebra.

— Ja, panie, w karty nie grywam — odezwał się zmieszany kupiec, który dobrze zrozumiał w czyich znajduje się rękach. — Niegdyś w młodości próbowałem tego szczęścia i zawiodłem się bardzo.. od tego czasu zabawę tę porzuciłem i pewnie zapomniałem...

— Ha, to sobie pan przypomnisz! — odezwał się herszt. — Rozdamy kilka razy na próbę!...

— Ach, panie, nas noc zapadnie, a droga tak daleka i mało znana — wymawiał się kupiec. — Pozwól nam odjechać...

— Boisz się pan nocy, strachów, czy duchów? a może chłodu i niewygodnego wypoczynku? I na to poradzimy. — To rzekłszy, sięgnął po złotą piszczałkę na złotym łańcuszku na szyi wiszącą, i trzy donośne tony rozniosło echo po lesie.

Jakby z pod ziemi zjawiło się dwunastu dzielnych towarzyszów i stanęło półkolem, oddając rycerski ukłon swemu panu. W pstre szaty okryci i od stóp do głów uzbrojeni, wyglądaliby prawdziwie po rycersku, gdyby nie dzikość w ich twarzach, obrośniętych dowolnie, gdyby nie oczy tryskające nieustraszoną swawolą.

— Chłopcy! dziś tu będzie wieczerza. Mamy gości! — rzekł krótko herszt. — Sokół tu wina — Sowa nam karty tasuje, abyśmy się sami nie trudzili!... Reszta do ogniska!

wali, zdołają zaiste uniknąć niebezpieczeństw, które w ciężkich czasach obecnych zagrażają Wierze, staną na straży wspomnień i pamiątek ojczystych, ducha i przykłady swych ojców naśladując, a stąd ku pociesze także doczesnego żywota spłyną na nich dobra nieocenione.

Prosimy zaś, razem z Nami najgorliwiej wzywajcie obfitej i szczęsnej pomocy Bożej, przez wstawiennictwo chwalebnej Dziewicy Maryi, Józefa świętego, którego dzisiaj uroczystość świat chrześcijański obchodzi, i królujących w niebie świętych Polski patronów. A na zadatek i na znak osobliwej łaskawości Naszej, z całego serca udzielamy w Panu Apostolskiego błogosławieństwa Wam, Duchowieństwu i wszystkiemu ludowi, pieczy Waszej powierzonemu.

Dan w Rzymie u świętego Piotra w dniu 19 marca w roku 1894, papiestwa Naszego siedmnastym.

Leon XIII Papież."

Przy tem błogosławieństwie Namiestnika Chrystusowego, udzielonem nam „z całego serca", wypada nam tylko paść na kolana, pomodlić się o zdrowie Ojca św. i prosić Boga Wszechmogącego, ażeby te nauki Stolicy św. zostały na zawsze w sercach naszych i przyniosły nam błogosławione owoce.

Ojciec św. poleca, ażeby ta *Encyklika* w sposób odpowiedni została wiernym ogłoszona. Nieszczęśliwi Bracia nasi pod rządem rosyjskim nie usłyszą jej z pewnością, jak tylu innych nie słyszeli. Będzie to nowy gwałt schyzmy, tem jaskrawszy, że Ojciec św. w *Encyklice* Swej niczem nie uraził ani cesarza rosyjskiego, ani jego rządu. Upomniał się tylko o Swoje owce i to na podstawie zawartego z Nim układu. Biskupi, odwołując się do tego układu, według wskazówek Ojca św. może się dostaną na Sybir, ale wtedy ugoda będzie już otwarcie przez rząd rosyjski starganą i cały świat się dowie, jak Rosya umie dotrzymywać słowa.

Ojciec św. przez Biskupów przemówił do całego naszego narodu bez względu na obrządek, język i podziały polityczne: Polak, Rusin, Litwin to u Ojca św. jedno, jak było przed stu laty. Że jednak pod różnemi jesteśmy rządami, więc przemówiwszy do ogółu, zwraca się potem do każdej dzielnicy z osobna, bo każda w odmiennem jest położeniu. I zwrócić tu należy uwagę na różnicę tonu, w jakim Ojciec św. mówi o Cesarzu austryackim, a tym, z jakim wspomina swoje prośby i zaklęcia do jego sąsiada, cesarza rosyjskiego. Słusznie pisze *Przegląd polski*, że i w tem jest myśl i zamiar. „Leon XIII ty zawsze mówi i do tego wraca, że dwaj inni cesarze powinni postępować z Polakami tak, jak ten (austryacki); więc kiedy jego wysoko podnosi i sławi, wskazuje niejako wzór dla innych". Całą książkę musielibyśmy zapisać, gdybyśmy chcieli wszystko powiedzieć, co *Encyklika* Ojca św. zawiera: tu każdy wyraz ma znaczenie i budzi w nas cześć, wdzięczność i uwielbienie dla Stolicy św.

Wędrówki biednych wieśniaków za zarobkiem.

Dużo i bardzo dużo rozprawia się dzisiaj o sposobach podniesienia przemysłu w kraju naszym, a więc o zarobkowaniu biednej ludności wiejskiej i utrzymaniu sił roboczych w kraju.

Są tacy, którzy wprost biorą za złe wychodźctwo

Dwaj podwładni, temi imionami nazwani, bo widocznie herszt nadał każdemu towarzyszowi właściwe, stósowne nazwisko — wzięli się do roboty z całą zręcznością. Sokół zwinnie napełniał czary winem, którego niespełna w pół godziny dostarczyli towarzysze zapewne z niedalekiej kryjówki — a Sowa, wytrzeszczywszy swe prawdziwe sowie oczy, rozdawał karty w milczeniu.

Wnet też zapłonął ogromny stos smolnego drzewa, a cały baran, na rożnie pieczony, syczał w płomieniach.

Mrok zapadał, a ponad chmurami z poza wierzchołków górskich wysuwał się blady księżyc, a przy ognisku tem na polanie, okolonej stuletniemi drzewami, migały cienie tej dziwnej gromady ucztujących w nocy wśród gór i lasów.

Już długą chwilę grają w milczeniu dziwni dwaj gracze. Co chwila słychać tylko zapowiadanie: ja mam damy — ja króle, a w miarę tego przesuwa Sowa kupki talarów, to dukatów ku jednemu to ku drugiemu z grających. Widać, że kupcowi szczęście sprzyjało, bo u niego zwiększył się stos srebra i złota, a przed hersztem zaledwie kilka sztuk leży.

— Ha, panie kupcze, widać, że w czepku się rodziłeś — a ja muszę o sobie powiedzieć jak Skarbek, polski rycerz, Ottonowi, cesarzowi niemieckiemu: „Idź złoto do złota!"

Z temi słowy wydobył z torby kiesę złota, a kładąc ją przed sobą, rzekł:

— Sowa! jeszcze raz dawaj karty, to będzie raz ostatni, albo moje wszystko, albo tego pana kupca! Grajmy więc — kto zwycięży!

— Więc sprobójmy szczęścia! — rzekł kupiec drżącym głosem, posuwając kieski srebra i rulony złota na los szczęścia, z nadzieją... jak dotąd...

— U mnie cztery tuze! — krzyknął uradowany kupiec, okazując w lewej ręce cztery asy, a prawą

ludu z kraju i twierdzą, że takim wieśniakom brak poczucia miłości ojczyzny i przywiązania do ojców strzechy, że oni u obcych znacznych zarobków szukają, podczas gdy u nas odczuwa się brak dobrego robotnika, bo lepszy materyał marnieje na obczyznie.

Jest to nieoględne twierdzenie.

Na każdym bowiem kroku i w każdym zakątku kraju rokrocznie wzmaga się wędrówka biednych wyrobników dlatego, że nie mogąc wyżywić się z pracy rąk w rodzinnej wiosce lub okolicy, razem z drobnymi rolnikami ruszają w świat za zarobkiem.

Naturalny ten przymus emigracyi chwilowej sprawia więc nędza, powstająca nietylko z częstych nieurodzajów lub klęsk powodzi — ale bardziej z braku środków i źródeł zarobkowania. Ona to — ta bieda — jest głównym agentem wychodźców, bo ona zmusza lud do opuszczania kraju za groszem, do udawania się na obczyznę, skąd przynosi do ojczyzny pieniądz, ale czasem i lekkość obyczajów — mówiąc nawiasowo.

Uwydatnia się to najlepiej w górskich okolicach, gdzie pomimo znanej pracowitości górali i pomimo chwalebnego przywiązania ich do skalistej swej roli wśród gór i potoków, nie może lud ten obejść się bez wędrówek za zarobkiem, bo z każdym dniem zwiększają się wydatki nawet najbiedniejszych rodzin, a pieniądz, wiemy, ile stracił na wartości w stosunku do artykułów żywienia się ludzi.

Cóż więc począć ma biedny wyrobnik, który w rodzinnej, ani sąsiedniej wiosce niema zarobku? — cóż pocznie biedny wieśniak, chałupnik lub zagrodnik na kilku skibach roli liczną rodzinę żywiący?

Bierze on torbę podróżną — i jeśli nie może pożyczyć pieniędzy na zamorską podróż — udaje się *pieszo* z wiosną do większych miast lub ku budowie dróg, regulacyi rzek itp., szuka roboty, gdzie może, i robi, co mu w rękę wpadnie, aby nędznie żywiąc się przez kilka długich miesięcy, powrócić do domu rodzinnego późną jesienią z zaoszczędzonym groszem: na przyodziewek, podatek, dług, czynsz dzierżawny itp.

Tymczasem w domu żona i jego dzieci pracują to komu, to sobie, koło roli, jeśli ją mają; chodzą na zarobek jeśli go znajdą — i żyją tak w tej mrówczej pracy z dnia na dzień, żyją nadzieją, że ojciec brat lub siostra, gdy wróci ze świata z grosiwem osłodzi ciężką dolę biedaków.

Gdyby nasz lud wiejski z wyciągniętemi rękoma na pracę wyczekujący — znalazł w swym kraju robotę taką, aby się mógł dostatnio wyżywić i przyodziać wraz z rodziną, z pewnością zdarzałyby się nader rzadkie wypadki wychodźctwa ludu.

Przyznać bowiem musimy, szczególniej góralom, że ziemi swej strzegą jak świętości, rzadko też ojców rolę w obce ręce puszczają zmuszeni — a jeśli dalekie odbywają wędrówki za groszem, to tylko w tym celu, aby groszem zaoszczędzonym poprawić swe „żywobycie“.

Przypatrzmyż się tylko, ile to naszych wiejskich robotników zgłasza się do roboty przy jakiejś większej budowie domów, fabryk, mostów, dróg bitych i kolejowych lub regulacyi rzek?

Wprawdzie robotnicy ci są przeważnie niefachowi t. j. mało obeznani z robotami lepszemi; ale też za to, są oni o wiele tańsi od zagranicznych, a ponieważ nie można im odmówić ochoty i wytrzymałości w pracy, obok wrodzonego sprytu — przeto są oni lepszym materyałem na dobrego robotnika, jak to wielu rozsądnych przedsiębiorców zauważa i stwierdza, że z naszych ludzi wiejskich można przy dobrych chęciach i obywa-

---

równocześnie wyciągając po wygrane skarby. — Wygrałem więc, wygrałem!...

— Za pozwoleniem mój szczęśliwco! nie zapalaj się do szczęścia, bo ty przegrałeś... Patrz! ja mam więcej! — rzekł pewnym głosem uśmiechnięty herszt.

— Jak to! — krzyknął kupiec — chyba pan żartujesz! boć przecież nad cztery asy nie ma starszej karty!

— Mylisz się pan niestety! proszę tylko popatrzeć w moje karty — przerwał herszt.

— Widzę przecież tylko cztery króle! a te przecież moich czterech tuzów nie biją?! — bronił się kupiec.

— Prawda! że cztery nie biją... ale raczysz pan uznać natychmiast moją osobę za piątego króla! — rzekł rozkazująco herszt.

— W ten sposób moja przegrana! — rzekł kupiec, opuściwszy ręce z tuzami. — Poddaję się, lecz proszę o życie... — dodał błagalnym głosem.

— Zbyteczna prośba, bo życia twego nie pragniemy! — rzekł herszt. — Wstań pan, zjedz z nami wieczerzę, napij się prawdziwego, tokajskiego wina, a tymczasem pierzchną nocne straszydła, których się lękałeś!... Moi towarzysze nawet cię bezpiecznie przeprowadzą, dokąd każesz.

O świcie, na dany znak naczelnika, odprowadzono kupca bezpiecznemi drogami do najbliższej osady.

Na pożegnanie przy ostatniej czarce prawdziwie królewskiego wina, rzekł herszt do kupca:

— A pamiętaj pan, że z Janosikiem na cztery tuze przegrałeś! — ale gdy będziesz kiedy w biedzie, przybądź tu, a wygrasz z pewnością.

O tym Janosiku można jeszcze dziś usłyszeć taką piosnkę:

Janosik, Janosik! zbójecki hetmanie!
Wziąłeś mi serduszko — cóżeś mi dał za nie...
Wziąłeś mi braciszka — wziąłeś kochaneczka,
A ja teraz płaczę, biedna sieroteczka.

telskiej ofiarności wyrobić doskonałych pracowników. Chciejmy tylko!

Niestety! kraj nasz nie wiele robót wielkich wykonuje corocznie — a do tych i tak nielicznych robót nawet nasi przedsiębiorcy nie zawsze i nie wszędzie naszego używają robotnika, nawet tam, gdzieby to z zyskiem dla siebie i z pomocą dla biednych ziomków wykonywać mogli.

W takich wypadkach jest-to błąd nie do przebaczenia, zwłaszcza, że liczne próby z naszym robotnikiem wydały doskonały skutek.

Jest tu jednakże wina i po stronie zarobku szukających, bo ci, często na oślep bez zaciągnięcia języka idą gromadami jak na odpust wprost do jednego miejsca n. p. do Pesztu — podczas gdy może z pewnością w innem miejscu jest brak robotnika. Stąd powstaje i przepełnienie lub zapotrzebowanie sił roboczych.

Kwestya to bardzo ważna, wobec której trudno milczeć! Czyliż nie byłoby na czasie i pożądaną rzeczą, ażeby w kraju naszym otworzyć *biura wywiadowcze dla robotników?*

Biura takie za pośrednictwem osobnego pisma ogłaszałyby w gminach wiadomości o zapotrzebowaniu robotnika i warunkach pracy.

Otwiera się wdzięczne pole do działania dla wielu instytucyj publicznych, robotniczych, handlowych i różnych stowarzyszeń, które zwykle w pierwszych artykułach lub paragrafach swych statutów, programów lub regulaminów kładą za hasło i cel: „Oświatę z moralnością i dobrobyt ludu“. *W. B.*

List włościanina z powiatu Bocheńskiego o Uroczystości Kościuszkowskiej w Krakowie.

U nas w Bochni odbyła się akurat także uroczystość Kościuszkowska i miałem o niej do kochanego *Krakusa* napisać, ale że to się dzieje wszędzie prawie tak samo, to dam temu pokój. Powiem tylko, że wszystko odbyło się spokojnie i porządnie, a zapytam się: czemu Kraków tak się pokpił? Nie powiem już nic o wybijaniu szyb, choć to wszystko była szkaradna rzecz. Szedłem wtedy akurat z sali „Sokoła“, jak wybili okno w kaplicy św. Jana i widzę, że *Krakus* bardzo łagodnie tę całą sprawę opisał, bo pominął wiele drażliwych rzeczy. Ale kiedy tak, to i ja tej sprawy już także tykać nie chcę, a powiem, że mi się wszystko od początku do końca nie podobało, a to dlatego, że nie było w niczem porządku i święta. Może się kto będzie ze mnie śmiał, że ja się spodziewałem święta, ale niech się śmieje: nasza natura chłopska przez to się nie zmieni, ani nasze zdanie, a zdanie to jest takie: Jeżeli panowie powiadacie, że ma być święto narodowe, to niechże będzie święto; jeżeli zaś zamiast święta ma być coś takiego, co się ani Bogu, ani ludziom nie może podobać, to po co nas chłopów na to ściągać? Jako wojskowy przed kilkunastu laty, wiem dobrze co to konnica, co to siła zbrojna: więc może się to komu podobało, jak zobaczył kilku chłopów krakowskich i kilku „Sokołów“ na koniach; ale dla mnie wyglądało to tak, jak w teatrze. Nic miałbym nic przeciw temu, bo się to miejskim ludziom może nawet podobać, ale wiem to z własnego przekonania, że nieprzyjaciele nasi tylko się z tego śmieją, a niejeden chłop sobie pomyśli: Nic innego, tylko że panowie powstanie rychtują. Ja wiem dobrze, że panowie o tem nie myślą, ale skoro nie myślą, to po co takie rzeczy robić, co nieprzyjaciół rozśmieszają, a w chłopie budzą nieufność do tego, co panowie robią? Czytałem także przed kilku laty książkę, gdzie było to, że Moskale bardzo się cieszą, jak się co takiego u nas dzieje, bo mają zaraz przyczynę, oczerniać nas przed monarchami i rządami, że jesteśmy ludźmi niespokojnymi, że myślimy tylko o buntach i powstaniach. Tego, myślę, trzebaby nam unikać, bo po co to dawać na siebie broń nieprzyjacielowi i niejako usprawiedliwiać wobec świata te niesprawiedliwe gwałty, jakich się on na nas dopuszcza?

Pochód na Zamek do kościoła katedralnego odbył się jako tako, choć bez należytego porządku. Ale na Zamku co? W kościele było nabożeństwo. To dobrze, bo na mój chłopski rozum nabożeństwo powinno być główną częścią obchodu; ale kiedy w kościele odbywało się nabożeństwo, czemu panowie w tej samej chwili urządzili sobie na tym Zamku, tuż przy samej świątyni, przy grobach królów naszych i świętych ludzi, przy trumnie Kościuszki, przed kantynią wojskową pijatykę? To nabożeństwo tylko dla nas chłopów i dla tych panów, którym potem szyby wybijają, a dla innych kantynia? Czy to może byli tacy ludzie, którzy już koło 9-ej rano potrzebują zakropienia się trunkiem? Nie, takich tam nie było z pewnością, a więc na mój głupi rozum stało się to niepotrzebnie, a powtóre ten, co to uządził, wybrał i miejsce na to bardzo niestósowne i czas bardzo niestósowny. A na kogoż spada za to odpowiedzialność, jak nie na komitet urządzający? Włościanie mocno na to kiwali głowami i wypowiadali bardzo nieprzyjemne słowa, ale czy nie słusznie? Z kościoła poszliśmy na Rynek, gdzie były różne przemowy i śpiewanie. Wiele miałbym o tem powiedzieć, ale zapytam się tylko: Dlaczego niedorostki jakieś do tego widać nastrojone wśród tak poważnej i uroczystej chwili przewodził w brawach i oklaskach? Na wsi, jak wszędzie między ludźmi statecznymi, jest ten obyczaj, że starsi robią, co trzeba, a młodsi milczą i przypatrują się, ażeby potem, jak dorosną, wiedzieli, co i jak się robi. Więc niech

się komitet nie dziwi, że to mieszanie się niedorostków w niewłaściwy sposób do uroczystości tak poważnej wywołało u myślących włościan mocne niezadowolenie. Po południu tego dnia odbył się pochód na kopiec Kościuszki. Tutaj socyaliści nie ukrywali się już wcale. Kościuszko, jak słyszałem, to obrońca Konstytucyi 3go maja, niby że się tak wyrażę, widomy znak wspólnej pracy, zgody i miłości wszystkich stanów. Tymczasem Wysłouchowi usłużnicy (Wysłouch, redaktor *Przyjaciela Ludu*) musieli zakwasić nienawiścią społeczną nawet i tę chwilę tak bardzo uroczystą. Że oni chcieli to zrobić, temu ja się nie dziwię, bo od czegóż byliby socyalistami, ale dlaczego komitet do tego dopuścił? Czyby on temu sprzyjał? Gdyby nie stateczność włościan, mogło tu łatwo przyjść do jakichś ekscesów, bo powtórzyć mi nawet nie wypada, co tu jeden taki usłużnik rozpowiadał o podatkach i armatach.

Z Kopca już o zmierzchu przyszliśmy do sali „Sokoła". Miały tu być mowy i posiłek. Podżegacze wysunęli się tu znowu naprzód w piciu i jedzeniu przedewszystkiem, a potem w gadaniu. „Posiłek" ten odbywał się takim porządkiem, że trzeźwych i statecznych gospodarzy musiało to mierzić, a mowy Wysłouchowej gwardyi obudzały częścią śmiech, a częścią oburzenie. Pytam się znowu: co to za komitet? co to za obywatele kraju, co Kościuszkowską uroczystość urządzają i takim ludziom nie tylko pozwalają robić, co chcą, ale nawet prym we wszystkiem oddają? Wystąpił najpierw z mową Wójcik z Wyciąż. Nie wiedziałem, co to za Krakowiak, więc pytam się, co to za jeden? W sam raz tak się trafiło, że stałem koło jednego chłopa z Wyciąż. Powiada mi z kwaśną miną: Nic to ciekawego, nie ma się o kogo pytać, to od nas Wójcik, ten, co do *Przyjaciela Ludu* niby to pisuje, a ma być dowódcą chłopskim zamiast posła Potoczka. Przypatruję się mu, a toć to jeszcze gołowąs! Wychodzi na mownicę z wielką paradą, robi głową i rękami tak, jakby w karczmie zabierał się do tańca. Mówi ni w pięć, ni w dziewięć. Nie nauczył się dobrze mowy, choć była bardzo krótka, więc co chwila wątek się mu urywa i nie wie, co powiedzieć, a wtedy nastawione jakieś niedorostki na znak dany przez starszych rozpoczynają brawo. Występuje nareszcie jakiś młodzik w sokolem ubraniu. Pytam się, kto to? Powiada mi jakiś pan, że to Danielak, współredaktor *N. Reformy*, zwolennik Wysłoucha, a w uroczystości tej gruba osoba, bo należy do komitetu urządzającego i głównie tą uroczystością się zajmuje. Słyszałem go — powiadam — jak przed chwilą z tą panią rozmawiał: to mi się zdawało, że jakby z ruska mówił. A bo — powiada ten pan — p. Danielak podobno z pochodzenia Rusin i to radykalny. Podziękowałem temu panu za objaśnienie, a myślę sobie: No, teraz to już rozumiem, dlaczego tu wszędzie niedowarzeńcy i socyaliści rej wodzą i dlaczego to stateczni panowie byli tylko w kościele na Wawelu, a potem usunęli się zupełnie. Jeżeli, powiadam do jakiegoś poważnego „Sokoła", Kraków zeszedł na to, że mu socyaliści i takie młokosy przewodzą, to już tu nie ma co robić! „Nic dziwnego — powiada mi ten „Sokół" na to — tu *N. Reforma* z żydkami wszystko już sprowadziła na nic: siepie się jeszcze na wszystko, ale ludzi już nie ma: ten Danielak to najważniejszą tam teraz osobą". Wychodzi tedy, jak powiedziałem, ten młodzik Danielak i mówi z taką samą miną i ruchami, jak Wójcik: mógłby kto przysiądz, że razem się do tych mów przygotowywali. W swem siarczystem przemówieniu daje ten młodzik do zrozumienia, że „Sokoły" to przygotowanie do powstania, a do tego samego celu ma zmierzać i „praca" nad ludem jakichś tam *demokratów*. Poważni gospodarze śmieją się z tego, a niedorostki zaczynają mu bić *brawo*. Kończy ten młodzik swoją mowę napaścią na Ojca św. Leona XIII! Powstaje skutkiem tego między oświeconymi włościanami wielkie oburzenie. Jeden wprost powiada: „Gdyby mi nie chodziło o to, że nie wypada tu robić gwałtów, to poszedłbym i wyprałbym tego młokosa*) po łbie". Ja wziąłem za czapkę i wyszedłem, bo co było robić w takiem miejscu, gdzie nawet Głowy Kościoła nie szanują?

Na mieście spotkałem onę hałastrę, co okna wybijała. Już mnie to nic dziwiło, bo czegóż spodziewać się lepszego od takich ludzi, co na Wawelu w czasie nabożeństwa urządzają pijatykę, a w sali „Sokoła", gdzie było zgromadzonych tylu włościan z całego kraju, komitetowy pan odważa się napadać na Stolicę świętą?

Na drugi dzień po Mszy św. chciałem wziąść sobie bilet do teatru na przedstawienie *Kościuszki pod Racławicami*. Przychodzę do komitetu, a tu już bilety rozebrane, choć ani połowa włościan ich nie ma. Pokazuje się, że jacyś ludzie wzięli je przed czasem, żeby je potem (jak mówiono) sprzedawać. (Bo trzeba wiedzieć, że bilety dla włościan miały być za darmo). A jak tu temu nie wierzyć, kiedy jeden jakiś po krakowsku ubrany człowiek wydarł z rąk przy moich oczach cztery bilety gospodarzowi Pilchowi z Pierzchowa w naszym powiecie. Kupiłem sobie, bo co było robić? Ale i tak byłbym się do teatru nie dostał, gdyby nie kochany *Krakus*, co mnie tak samo przez one tłumy przed teatrem stojące przeprowadził i przez wstawienie się za mną do teatru wpuścił, jak i onych ludzi z pod Mielca i Tarnobrzega. I tutaj nie było nikogo, coby jaki porządek zachował, i gawiedź wyrabiała, co chciała.

Z początku dziwili się niektórzy, czemu posłowie włościanie na tę uroczystość nie przybyli, ale potem przekonali się wszyscy, że jechać na uroczystość, gdzie taki był porządek i takie rzeczy, nie było po co. Napi

---

*) On go inaczej przezwał, ale niech tak zostanie (Dopisek p. Jana P.)

salbym jeszcze więcej, ale *Krakus* może i tego wydrukować nie zechce, więc kończę i Panu Bogu Was oddaję. *Jan P....*

Uwaga „Krakusa“. Dla nauki i przestrogi na przyszłość trudno nie drukować prawdy, choćby i przykrej. Dodać tylko jeszcze trzeba, o czem p. Jan wiedzieć nie mógł, skoro wyszedł, że zaraz po tym redaktorze *N. Reformy* wystąpił z mową jakiś pan z Poznańskiego i w sposob stanowczy p. Danielaka zganił, choć jego osoby nie tykał. Wyraźnie zaznaczył, że o powstaniach nie ma co myśleć, gdyż wobec potęgi mocarstw, byłoby to marnem rozlaniem krwi, a tego mieliśmy już dość. Dał także Wójcikowi i p. Danielakowi tę naukę, że jednym jesteśmy narodem i waśni społecznej między nami być nie powinno. Przemawiało potem rozsądnie jeszcze dwóch włościan, jeden nauczyciel i jeden pan z Górnego Szląska. Ten pan z Poznańskiego i ci rozsądni mowcy bardzo się przyczynili do uspokojenia włościaństwa, które z powodu mowy p. Danielaka było bardzo rozdrażnione. Przypisać niestety zasłudze komitetu tego nie można. Komitet przygotował na mowców widocznie tylko Wyslouchowych podżegaczy i wogóle trzeba powiedzieć, że wszystko wyglądało tak, jakby mu nie chodziło o uczczenie Kościuszki, tylko o jątrzące mowy i o wiec, który urządzono nazajutrz w czasie największego nabożeństwa po kościołach. Na ten sam czas przeznaczono także zwiedzanie pamiątek po Kościuszce w Muzeum narodowem. Ponieważ na ten wiec gwałtem namawiano, więc istotnie bardziej im o wiec chodziło, aniżeli o Kościuszkę. Mimo to bardzo a bardzo wielu włościan na wiec nie poszło: ci widocznie wiedzieli, co to za ludzie ten wiec urządzili. Tym jednakże nie miał kto pamiątek Kościuszkowskich i innych objaśniać, co znowu jest dowodem, że więcej myślano o wiecu, aniżeli o Kościuszce. Zamiast tego włóczenia ludzi po różnych miejscach i kątach, gdyby był komitet postarał się o ludzi, coby byli włościanom wszystkie pamiątki krakowskie pokazali i objaśnili, większy byłby z tego pożytek, aniżeli z tych parad konnych i pieszych, z tych mów podburzających i wieców, które były nie uczczeniem, lecz uchybieniem dla Kościuszki, gdyż jak słusznie p. Jan powiada, był to obrońca Konstytucyi 3go maja i widomy znak zgodnej pracy i miłości wszystkich stanów. Tyle jeszcze o tem może *Krakus* dodać od siebie.

Wiec socyalistyczny
w czasie obchodu Kościuszkowskiego w Krakowie.

Przed kilku tygodniami donosił Wysłouch w swoim zakazanym *Przyjacielu Ludu* (on taki *Przyjaciel*, jak Wysłouch *katolik*!), że we Lwowie powstało jakieś nowe stronnictwo *demokratyczne*. Pojawiło się poten w tym samym Lwowie pismo tej nowej demokracyi *Słowo polskie*. (Jak ono może być polskie, kiedy Wyslouchowym przełożonym jest wiedeński żydek Adler?) Nareszcie wyczytaliśmy w tym *Przyjacielu Ludu*, że ta *demokracya* urządzi w czasie obchodu Kościuszkowskiego w Krakowie wiec *chłopski*. Kto wie, jacy to ludzie i do czego dążą; ten odrazu wiedział, że to nowe stronnictwo *demokratyczne*, to nowe sidło na chwytanie ludzi nieoględnych, a ten zapowiedziany wiec nie będzie *chłopski*, tylko **socyalistyczny**. Można się było tedy spodziewać, że komitet, urządzający w Krakowie uroczystość Kościszkowską, żadną miarą na taki wiec się nie zgodzi, boć przecież nie zechce jej splamić wiecem socyalistów, wiecem ludzi, dążących do zagłady Wiary i Ojczyzny. Ale jakżeż na ten wiec nie miał się zgodzić komitet, który w czasie nabożeństwa na Wawelu, przy grobie królów naszych, przy grobie świętych Pańskich, przy grobie Kościuszki znosił pijatykę, a w sali „Sokoła“ poważył się przez jednego swego członka p. Danielaka wobec włościaństwa uczynić **napaść** na samą Głowę Kościoła św. Papieża Leona XIII? Kto tamto widział i słyszał, ten się już nie dziwił, że wiec ten przeznaczono na niedzielę i to na chwilę (od 10-ej rano), kiedy po kościołach odbywały się największe nabożeństwa, że na ten sam czas przeznaczono zwiedzanie pamiątek po Kościuszce w Muzeum narodowem, a za pomocą agentów werbowano na wiec. Rzecz naturalna, bo co może ich obchodzić nabożeństwo, albo i Kościuszko? Oni Kościuszkowskiej uroczystości używają tylko za pretekst, żeby szerzyć swoje rewolucyjne i bezbożne dążności. Włościanie też, którzy to wszystko rozumieli, wciągnąć się na ten wiec nie dali. Przeważna ich część zebrała się pod Sukiennicami i czekała na otwarcie *Muzeum*. Z przyjemnością zaznacza *Krakus*, że nie poszedł tam włościanin *Nalepa*, ani *Szarek*, choć w listopadzie zeszłego roku na takim wiecu w Krakowie czytali wiersze. Poznali się już widać na farbowanych lisach.

— Co będzie na tym wiecu? — pyta się jakiś włościanin gdzieś od Rzeszowa drugiego włościanina gdzieś od Limanowy czy Nowego Sącza.

— A cóżby było — odpowiada — będzie to wiec przeciw Biskupom i posłom włościanom.

— A jakże to może być?

— Jak? A no tak: Biskupi zakazali czytać i prenumerować *Wieńca*, *Pszczółki*, *Przyjaciela Ludu* i pism takich, jak *Naprzód* i *Nowy Robotnik*; poseł Potoczek zaś założył pismo *Związek chłopski*: więc oni pewnie będą te zakazane pisma zalecać i o swoich dobrych zamiarach mówić, żeby chłopstwo od Biskupów i posłów włościan oderwać, a do siebie ściągnąć.

— A skądże wy to wiecie?

— Co nie mam wiedzieć? Zaraz po ogłoszeniu

Listu pasterskiego zapadło takie postanowienie między X. Stojałowskim a socyalistami, jak się można dowiedzieć z noworocznego numeru *Pszczółki**).

— A przecież na tym wiecu ma przewodzić włościanin Wójcik z Wyciąż i Bojko z Gręboszowa?

— Ej! co tam o takich chłopach mówić, co przeciw Biskupom do wojny stają i przeciw posłom włościanom! To są narzędzia w rękach socyalistów, żeby chłopów zwabić do socyalistów. Już w listopadzie zeszłego roku chciał X. Stojałowski z socyalistami zwalić posła Potoczka z prezesostwa w stronnictwie chłopskim, a zrobić prezesem tego Wójcika. To się im nie udało, tak co tu począć? Otwarcie do wojny z posłami włościanami wystąpić nie chcieli, bo chłopstwo zarazby się pomiarkowało, tak robią sobie jakieś stronnictwo *demokratyczne* z Wójcikiem i Bojką. Na tym wiecu, jak słyszałem, mają sobie wybrać ci demokraci *stały komitet*, który ma urządzać wiece i bałamucić włościan, a będzie to przeciwieństwem do *Zarządu stronnictwa chłopskiego*. Wstyd i hańba, że tacy włościanie, jak Wójcik i Bojko, dają się wciągać do wojny z włościaństwem, Kościołem, państwem i narodem.

— A cóż jest ten Bojko?

— Ot z Wysłouchem jeździł do Pragi na wystawę i od Wysłoucha całkiem zależny tak samo, jak ten nieletni Wójcik. Sam wiec pokazał, jak trafne uwagi zawierała ta rozmowa.

Wiecu nie nazwano *chłopskim*, lecz ludowym z dwu widocznie przyczyn: najpierw obawiano się, żeby *Związek chłopski* nie zaprotestował przeciw nadużyciu i nie utrącił w zarodzie niecnego podstępu, a powtóre, żeby pokazać barwę socyalistyczną, gdyż wszystkie swoje wiece nazywają socyaliści *ludowemi*. Wiec miał powstać „z inicyatywy komitetu *obywatelskiego*“, ale co to za obywatele, dość wymienić niektórych: *Trylowski*, radykał ruski, a każdy radykał ruski to schyzmatycki usłużnik; *Hecker* (żydek?), Breiter i Stapiński — to znani socyaliści: ostatni współredaktor *Przyjaciela Ludu* i organizator między młodzieżą tajnych niby narodowych, a w rzeczywistości międzynarodowych czyli socyalistycznych związków, których wynikiem były przed paru laty zaburzenia studentów w Krakowie. Oto *obywatele!* Znaleźli się tutaj jeszcze i tacy ludzie, jak p. Zalański, albo adwokat Szaflarski, ale chyba tylko dlatego, że wiec ten komitet Kościuszkowski osłonił swoją powagą. Inni wiecownicy stanowili dwie części: jedną byli socyaliści, którzy na dany znak mieli bić brawa, wołać hańba! albo wyprawiać hałasy; drugą włościanie, sprowadzeni częścią przez Wójcika i Bojkę, częścią przez różnych agentów Wysłouchowych. Były i niewiasty, jedne z ciekawości a drugie z interesu, boć socyaliści chcą i dla nich wyrobić głosowanie i to, jak słychać, od 16-tu lat, i Wysłouch niedarmo pisał w ostatnim numerze swego *Przyjaciela*, że w *Nowej Zelandyi* głosują kobiety przy wyborach do parlamentu, bo starają się odciągnąć mężów od pijatyki, że tam w pewnem miejscu wybrano kobietę nawet burmistrzem. Kto będzie jechał aż tam na koniec świata do tej *Zelandyi* i przekonywał się, czy to prawda!! Jedna z onych interesownych kobiet, którą socyaliści nazywali „polską dziewicą“, chciała nawet pewnego włościanina przekonać, że kobiety muszą wziąść przewagę nad mężczyznami. Ten jej powiedział, że możeby to nic złego nie było, tylko w tem bieda, że u kobiet włosy za długie... Ona na to zerwała kapelusz z głowy i pokazało się, że była ostrzyżona, jak chłopak, i dodała jeszcze, że mężczyzni mają o jedno żebro mniej. Na to wszystko chłopina zgłupiał, ale przecie podparł go drugi takim masnym konceptem, że „dziewica“ wołała ciągle: fe! fe! fe! a chłopiska się śmiały, że się aż kamienice dokoła trzęsły. Było to jeszcze na podwórzu. Tutaj też zaczęli socyaliści rozdawać włościanom swoje pisma *Naprzód* i *Nowy Robotnik*, kto się spóźnił, temu dawano w sali. Jeden z tych, co te pisma rozdawali, pouczał pewnego włościanina, że powszechne, bezpośrednie, tajne wybory bez kuryj a z kobietami są koniecznie potrzebne, bo inaczej nie pozbędziemy się ani królów, ani cesarzów, ani księży, ani kościołów, ani tego starego w Rzymie, co każe słuchać monarchów. Byłby może chłopina co na to powiedział, ale jakiś drugi pan tego socyalistę zawołał i coś mu na boku do ucha szeptał, a jak wrócił, to już tylko o tem mówił, żeby *Przyjaciela Ludu* prenumerować.

— Wszystko to ładnie — powiada na to jeden chłop — ale ten *Przyjaciel* to pismo przez Biskupów zakazane i obstaje za ślubami cywilnemi.

— Oj, prostaczku, prostaczku — powiada na to socyalista — to wy nie czujecie, jak po tyrańsku postępuje Kościół katolicki, że człowieka wiąże na całe życie z jedną kobietą? Czy nie lepiejby wam było, jakbyście codziennie mogli mieć inną?

— Niby, jak pies na ulicy! — powiada chłopina.

I byłoby może między nimi przyszło do jakiej sprzeczki, ale ona „polska dziewica“, co przedtem fe wołała, przyszła do socyalisty, coś mu do ucha szepnęła wzięli się pod pachy i poszli do sali.

(Dokończenie nastąpi.)

*) *Krakus* chciał się przekonać, czy to prawda, i istotnie znalazł w tym numerze *Pszczółki* na str. 131 zapowiedź tego wiecu.

Wiadomości polityczne.

Z kraju i Monarchii. Ze wszystkich stron donoszą o obchodach Kościuszkowskich. Najwspanialej wypadła ona we Lwowie. Nad utrzymaniem porządku czuwała tam straż obywatelska. O godz 9 rano zebrały się w rynku i na ratuszu wszystkie korporacye, stowarzyszenia, reprezentanci władz autonomicznych i instytucyj publicznych, skąd po godzinie 10 ruszył pochód do katedry. W pochodzie tym wzięli między innymi udział w polskich strojach: ks. Jerzy Czartoryski, hr. Stanisław Siemieński-Lewicki, hr. Wojciech Dzieduszycki, Zygmunt Dembowski, Cetner, Bielski, Niezabitowski, Rada miejska z prezydentem Mochnackim, wszystkie cechy z chorągwiami, Towarzystwo strzeleckie, stowarzyszenia robotników, liczny zastęp „Sokołów“, przeszło 100 włościan, wiele dzieci wiejskich i około 600 pań.

Pochód okrążył rynek i udał się do katedry, gdzie nabożeństwo odprawił X. infułat Zabłocki. W katedrze ormiańskiej odprawił nabożeństwo X. Arcybiskup Issakowicz.

Po nabożeństwie nastąpiło uroczyste zebranie w sali ratuszowej, przybranej w wieńce i emblematy Kościuszkowskie. Na zebraniu reprezentowane były wszystkie warstwy ludności. Prócz wybitniejszych osobistości, wymienionych jako biorące udział w pochodzie, był na zebraniu w ratuszu także Marszałek ks. Sanguszko, X. Arcybiskup Issakowicz, hr. Wilhelm Siemieński.

Uroczystość zagaił Dr Franciszek Smolka, poczem gorącemi słowy przemówił hr. Wojciech Dzieduszycki.

Wieczorem była piękna illuminacya, porządek trwał wzorowy i spokój uroczystości nie został zakłócony.

I w Krakowie mogło być tak samo, ale cóż, kiedy tutaj wmieszali się w to niektórzy ludzie, co całą tę rzecz mogli tylko skompromitować, jak się rzeczywiście stało.

Takie same nieporządki jak w Krakowie, a podobno jeszcze gorsze, miały zajść w Rzeszowie.

W *Przemyślu* podłożono bombę w domu kapituły ruskiej. Służba na szczęście zawczasu lont zapalony zgasiła i tym sposobem zapobiegło się nieszczęściu. Zbrodniarza jeszcze nie wyśledzono. Jak *Krakus* przeszłego roku zaczął pisać o *masońskich usłużnikach* t. j. socyalistach i rewolucyonistach, to byli tacy, co mówili: Po co to *Krakus* pisze, kiedy u nas nie ma wcale *masońskich usłużników?* Pokazuje się teraz, że *Krakus* dobrze wiedział, co pisał.

Rada państwa obradowała w tych dniach głównie nad budżetem. Przy tej sposobności posłowie nasi w myśl uchwały sejmowej upomnieli się o zmianę ustawy o konkurencyi kościelnej. Minister oświaty JE. p. Madeyski przyrzekł, że postara się tę sprawę tak ważną dla naszego kraju jak najprędzej przedłożyć Izbie do załatwienia.

Prezesem Koła polskiego na miejsce ś. p. Atanazego Benoëgo został wybrany JE. Filip *Zaleski*, dawny minister, a przedtem namiestnik Galicyi, a zastępcą prezesa p. Adam Jędrzejowicz, ten, co sprawę konkurencyi kościelnej poruszył na ostatniej sesyi sejmowej, poseł z Rzeszowskiego: obaj dobrzy ludzie.

Rosya. Z *Wilna* na Litwie doszły do naszego kraju następujące, zupełnie pewne wiadomości: Świeżo zobowiązano piśmiennie wszystkich księży w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, aby eksportowali nieboszczyków bez śpiewu; śpiewać wolno tylko w kościele i w obrębie ogrodzenia kościelnego. Dodajmy, iż na mocy poprzednich rozporządzeń, jeszcze z czasów sławetnego Murawiewa w pogrzebie katolickim może brać udział tylko jeden duchowny, wszelkie pochodnie, latarnie, chorągwie cechowe i t. p. są stanowczo zakazane. Na obrazkach, medalikach i krzyżykach, sprzedawanych obficie przy Ostrej-Bramie w Wilnie i przy innych kościołach, zabroniono już za czasów p. Orżewskiego umieszczania napisów polskich, z obrazków zaś i medalików, odbitych poprzednio, polskie napisy wymazano lub wyskrobano.

Do wszystkich urzędów powiatowych w trzech powyżej wymienionych guberniach, stanowiących jenerał-gubernatorstwo wileńskie, rozesłano nowe tablice z napisem: „Goworit' po polski wospreszczajetsia“ (Nie wolno mówić po polsku).

W Lebiedziewie, w gub. wileńskiej, zaszedł wypadek następujący: Włościanin Józefowicz, żołnierz dymisyonowany, zapisany został do ksiąg ludności jako prawosławny, chociaż był katolikiem. Biedak bronił się jak mógł, lecz bez skutku. Nie zniechęcił się i nie zaniechał swych zabiegów. Obecnie, po latach 12 od czasu rozpoczęcia tej walki z prawosławiem, przyszedł rozkaz najwyższy z Petersburga: „pozwolić Józefowiczowi pozostawać „w zabłuždienii“ (w nieświadomości złego). Józefowicz przez cały ten długi okres walki z prawosławiem narzuconem doczekał się sześciu synów, których nie chrzcił dotąd. Obecnie odbył się w kościele miejscowym chrzest jednocześnie sześciu młodych Józefowiczów.

Niedawno rozpowszechniono wśród włościan gub. wileńskiej broszurę rosyjską, zawierającą rady dla włościan na wypadek wojny. Autor broszury przewiduje wypadek początkowej przegranej dla Rosyi i konieczność cofnięcia się wojsk rosyjskich na wschód. Cóż więc w tym wypadku, pyta autor, powinien robić włościanin kochający cesarza i prawosławie? Przypomniał autor rok 1812, ma więc gotową receptę, którą włościanom (w gub. wileńskiej większość ludności jest katolicką) podaje: „Palcie chaty, powiada, i zapasy zboża i siana. Będąc

przewodnikami wojska nieprzyjacielskiego, prowadźcie je na błota i trzęsawiska, drogi zaś rzeczywistej nigdy mu nie wskazujcie“ itd. Naoczni świadkowie wrażeń, otrzymanych przez włościan po przeczytaniu broszury, opowiadają, że były one wręcz przeciwne tym, jakie starano się wywołać.

Włochy. W *Wenecyi* nastąpił zjazd króla włoskiego Humberta z cesarzem niemieckim Wilhelmem, który, jak wiadomo, przebywa niedaleko stamtąd, bo w Abazyi. Wracając z Abazyi, ma cesarz Wilhelm odwiedzić Najj. Pana w Wiedniu.

Francya. Tu ciągle bomby w robocie. Świeżo podłożono jednę w pewnej resturacyi. Uszkodziła dom i zraniła kilkoro ludzi. Zbrodniarza podobno jeszcze nie schwytano.

Anglia. Rewolucyoniści francuscy znaleźli już w Anglii naśladowców. W pewnym kościele znaleziono pod kazalnicą piekielną maszynę, napełnioną materyą wybuchową. Lont zapalony zgasł przypadkiem szczęśliwym i tak zamiar djabelski spełzł na niczem.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Prokocim. Z prawdziwą przyjemnością notujemy i podajemy do Waszej wiadomości akt wspaniałomyślności p. Józefa Grodzickiego, właściciela wsi Prokocim. Wieś tę leżącą pod Krakowem, w powiecie podgórskim, kupił dwa lata temu p. Grodzicki, który też wkrótce włościan z Prokocima prawdziwie ojcowską otoczył opieką. Potrzebujących wspiera radą, pożyczką lub zasiłkiem pieniężnym, a dla chorych sprowadza doktora i lekarstwa. Pani Grodzicka zaś założyła szkółkę, której poprzednio we wsi nie było, przyjęła nauczyciela, którego opłaca i zakupiła dla szkoły ławki, stoły, tablice, zegar, książki, zeszyty. Co trzy miesiące odbywa się w szkółce egzamin, po którym między najlepszych uczniów i najlepsze uczennice rozdziela dziedziczka nagrody, jako to książki, obrazki, czapki, kapelusze, kaftaniki i fartuszki.

NOWINY.

— **„Przygotowanie** do pierwszej spowiedzi dzieci do szkoły nieuczęszczających.“ Taką książeczkę wydał świeżo Przewielebny X. Władysław Sarna, proboszcz w Szebniach, poczta Moderówka. Książkę tę aprobowaną przez Najprzewielb. i Najczcigod. X. Biskupa przemyskiego, polecamy jako barozo pożyteczną Przewieleb. XX. Wikarym i PP. Nauczycielom i tym matkom, które same uczą swe dzieci religii. Cena egzemplarza nieoprawnego wynosi 1 złr., oprawnego 1 złr. 15 ct. wraz z przesyłką pocztową.

— **Honorowe obywatelstwo.** Jak donoszą telegraficznie z Tarnowa, Rada miasta Tarnowa nadała honorowe obywatelstwo równocześnie JE. ks. Marszałkowi Sanguszce i JE. hr. Badeniowi, Namiestnikowi.

— **Z powiatu wadowickiego,** z okolicy Barwałdu, Łękawicy i Zagórza, dochodzą skargi na zły stan drogi gminnej, łączącej wymienione wioski, która absolutnie nie jest do przebycia, ani wozem ani nawet konno. Zupełne jej zrujnowanie nastąpiło wskutek ustawicznych transportów paszy i zboża z folwarku w Zagórzu, który od początku b. r. wzięła w dzierżawę wojskowość na stacyę chowu źrebiąt. Włościanie Łękowicy i Zagórza w smutnem znajdują się położeniu, gdyż prawie zupełnie są odcięci od świata targowego tak dalece, że obecnie, przy ożywieniu ruchu wiosennego na jarmarkach, nikt tutaj ani nic wywieść ani przywieść w żaden nie zdoła sposób. Słyszymy, że upominano się o pomoc w wydziale Rady powiatowej dla zaradzenia temu złemu — do tej chwili jednak nic nie uzyskano. Wszak sprawiedliwość nakazywałaby, aby ci, w których interesie droga tak dla włościan tych wiosek niezbędna została zepsutą, postarali się też o jej naprawienie.

— **Jubileusz kanonizacyi św. Jacka.** Jak już wspominaliśmy, przygotowuje konwent krakowski wielkie uroczystości jubileuszowe na uczczenie przypadającej w r. b. trzechsetnej rocznicy kanonizacyi św. Jacka, którego zwłoki leżą w kościele św. Trójcy w Krakowie. Piękna renensansowa kaplica św. Jacka została z gruntu oszyszczoną i odświeżoną. Rozpoczyna się budowa nowego wspaniałego wejścia do klasztoru od strony ulicy Stolarskiej. Spodziewany jest wielki napływ pobożnych oraz zjazd wielu dygnitarzy kościelnych i świeckich tak krajowych, jak i zagranicznych. Dla godnego ich przyjęcia OO. Dominikanie umyślili uprosić komitet obywatelski, któryby zajął się zewnętrzną stroną obchodu i przedstawiał udział całego społeczeństwa w uczczeniu pamiątki wielkiego naszego patrona. Główny odpust przypada na d. 26 sierpnia; uroczystość ciągnąć się będzie przez całą oktawę. Dowiadujemy się, że Ojciec św. osobnem *breve* udzielił pozwolenia na drugi dzień odpustu zupełnego, który można sobie obrać dowolnie w ciągu oktawy i ofiarować za dusze zmarłych. Oprócz tego udzielił 100 lat odpustu każdemu zwiedzającemu kościół OO. Dominikanów w Krakowie w czasie uroczystości, kto pomodli się na intencyę Kościoła katolickiego.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Zacnemu Czytelnikowi „Krakusa“ w Krakowie. Przyjmiemy z wielką wdzięcznością, tylko żeby każdy Żywot mógł się zmieścić w jednym numerze, a najwięcej w dwóch. Czy nie moglibyśmy prosić o szczegółowy żywot św. Jacka? Wyrazy najgłębszego poważania i pozdrowienia!

Kółko rolnicze w Chom.. Bardzo dziękujemy, będzie w następnym numerze.

P. W. K. w G. Chwała Bogu, żeście się na tym niegodnym *Przyjacielu Ludu* poznali. Jakżeby i ten bezbożnik miał Ojca św. szanować i słuchać?! Jemu podobają się Węgrzy, co chcą cywilnych ślubów i Morskie Oko nam wydzierają, kalwin Koszut, co nas okpie-

wał, Młodoczesi, co schyzmie sprzyjają, a przedewszystkiem socyaliści i rewolucyoniści. Jeżeli taki człowiek mówi o Bogu i Ojczyznie — to oczywiście tylko na drwiny albo dla oszukania tych, którzy go nie znają. Serdeczne pozdrowienia!

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 10 kwietnia

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną od 7 złr. 35 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 90 ct, za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 65 ct., za paszę od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 60 ct., za owies od 6 złr 30 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct, za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 65 złr. do 85 złr, za białą od 65 złr. do 90 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
15	*Nied. 3 po W. Opieki św. Józefa.*	4	47	6	30
16	Pon. Lamberta męczennika	4	44	6	32
17	Wt. Rudolfa bisk. męcz.	4	42	6	34
18	Śr. Apoloniusza męcz.	4	40	6	35
19	Cz. Jerzego pap. i Antonii p.	4	37	6	37
20	Piąt. Agnieszki z Pol. i Teotyma. ☺	4	35	6	39
21	Sob. Anzelma bisk. wyzn.	4	33	6	40

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.